

WSTNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 320

Gdańsk zerwał rokowania z Polską

Wczoraj nastąpiło zerwanie przez delegację gdańską rokowań gospodarczych z rządem polskim. Delegacja gdańska, która już w poprzednim starciu rokowań wysuwała nie dozwolone do przyjęcia żądania, wystąpiła po ostatnich naradach z Senatem Wolnego Miasta z postulatami, które przekreśliły całkowicie zasady porozumienia, osiągnięte w Genewie między prezesem Senatu, p. Ziehmem, a delegacją polską przy Łazie Narodów.

Jak się dowiadujemy, bezpośrednim powodem zerwania rokowań, które zostały przywołane z wielkim moim, stała się żądanie rządu polskiego, aby delegacja gdańska z rządem polskim co do sprawy przyznania Gdańskowi specjalnych kontyngentów przywozu. W Genewie p. Ziehm porozumiał się z delegacją polską co do tego, że obie strony mają być do stopnia zadowolone z tych kontyngentów i zastąpienia ich ogólnymi przepłatami. Tymczasem delegacja gdańska nie tylko żądała utrzymania i powiększenia kontyngentów dla obrotu celownego Wolnego Miasta Gdańska, ale ponadto przyznania Gdańskowi przez rząd polski gwarancji, że i na przyszłość kontyngenty takie będą Gdańskowi udzielane w miarę potrzeb. Żądanie to przekreśliło od razu zasady porozumienia, osiągnięte w Genewie i uniemożliwiło osiągnięcie porozumienia.

W ostatniej chwili nadchodzi z Gdańska wiadomość, że Wysoki Komisarz Ligi Narodów, p. Rosting zabiega o ponowne podjęcie zerwanych rokowań, tym razem na terenie Gdańska. Jest jednak wątpliwe, czy wobec sformułowania żądań gdańskich w Warszawie, przeniesienie rokowań na teren Gdańska

jest celowe z punktu widzenia polskiego.

Na wypadek, gdyby wznowienie rokowań nie nastąpiło, wszystkie kwestie sporne w sprawach kontyngentów, cel i t. p. przechodzą pod izenczenie Wysokiego Komisarza Ligi Na-

rodów w Gdańsku. Jeżeli ktoś z stron zainteresowanych orzeczenie Komisarza odrzuca, wówczas następuje odwołanie się do Rady Ligi Narodów o decyzję.

Delegacja gdańska opuszcza w dniu dzisiejszym Warszawę.

512 000 zł. na zatrudnienie bezrobotnych przy robotach publicznych

Ministerstwo Opieki Społecznej przekazało wojewodom sumę 507.000 zł. na zatrudnienie bezrobotnych przy robotach drogowych, wodnych i regulacyjnych w listopadzie.

Z sumy tych przeprawy będą m. in. roboty przy budowie IV-ego mostu na Wiśle w Krakowie, przy budo-

wie i naprawie dróg w szeregu województw, roboty w porcie handlowym na Saskiej Kępie, roboty ziemne w porcie w Płocku, roboty przy budowie kanału Brynica — Przemyśl, prace regulacyjne na Soli i jej dopływach, budowa dojazdu do lotniska w Krakowie, oraz szeregu innych robót.

Robotnicy zatrudnieni przy tych pracach pobierać będą wynagrodzenie według stawek, ustalonych przez wojewódzkie wydziały opieki społecznej.

Celem zatrudnienia jak największej liczby bezrobotnych, pracować będą podwójnie załogi na dwie zmiany. Ponadto ministerstwo przekazało sumę 5.000 zł. na zatrudnienie bezrobotnych przy rozbudowie stacji kolejowej w Nowowilejce.

Widokówki na Fundusz Bezrobocia

Ministerstwo Poczty i Telegrafów, pragnąc przyjąć z pomocą funduszu bezrobocia, wydało serię wielobarwnych kartek widokowych bez znaczków pocztowych, przeznaczając całkowity dochód z wydawnictwa tego na powyższy cel.

Wydawnictwo to, nie ustępując podobnym wydawnictwom zagranicznym, wykonane zostało w kraju i na krajowym papierze.

Cały komplet kartek składa się z 20-tu tematów. Cena kartki — 15 groszy (wyjątek stanowi kartka składana, która kosztuje 20 groszy). Nabyć je może na we wszystkich urzędach pocztowych.

Należy podkreślić, że Ministerstwo sprzedało tych kart 300.000 do Ameryki, zalewaną przez fabrykaty niemieckie.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednorodna. Dolar — 3,89 i trzy czwarte, rubel złoty — 4,61.

Demonstracje w Irlandji przeciwko angielskiemu następcy tronu

LONDYN (A.F.E.). — Książę Walji przybył do Belfastu, (Irlandja) gdzie odbędzie się uroczystość otwarcia parlamentu Północnej Irlandji. W irlandzkich kołach republikańskich przyjazd następcy tronu wywołał wielkie niezadowolenie. Na

ulicach wywieszono dziś w noc wielkie plakaty z hasłami protestu przeciwko wzywie książęcej. Policja usunęła plakaty. Na jednej z ulic irlandzkiej zdarzył się masztu flagi angielskiej i podarł ją w strzępy. Policja aresztowała dwie kobiety,

które brały udział w demonstracjach przeciwko księciu Walji. Zarządzono szczególne środki ostrożności dla ochrony księcia i parlamentu przed demonstracjami irlandczyków. Oprócz policji zmobilizowano specjalną ochronę z pośród oranżystów.

Kancelarz niemiecki gra komedję...

BERLIN (tel. wł.). — Kancelarz Rzeszy Papen powrócił wczoraj do Berlina po wycieczkę w Dreźnie, gdzie konferował z rządem Saksonji. Komuniści i hitlerowcy urządzili kancelarzowi wręga demonstrację. Policja musiała gumowymi pałkami rozpraszać tłum, który pięściami wygrażał się kancelarzowi.

Rokowania ze stronnictwami w sprawie ustępowań się do rządu

nie zostały jeszcze zakończone. Kancelarz wysłuchał zaproszenie również do socjalistów, którzy uzależnili przybycie na taką konferencję od wyniku nadarzenia z premii rządu pruskiego Braunem. Hitlerowcy dają do zrozumienia, że Hitler gotów jest rozmawiać z prezydentem Hindenburgiem, natomiast nie chce się spotkać z kancelarzem Papenem.

Równocześnie z rozmowami z przy-

wódcami partji kancelarz prowadził konferencję z premierami rządów państw południowych, celem pozyskania ich zgody na plany reformy konstytucyjnej i ustroju Niemiec. Naogół panuje rezerwa wobec kancelarza, przechodząca we wrógie stanowisko. Potęguje to przekonanie bawarskiego centrum, które oświadcza, że kancelarz gra komedję i natychmiast po zebraniu się parlamentu rozwiąże go.

1833 kolejarzy skazano w Sowietach

za kradzieże kolejowe

RYGA. (A.T.E.). Kradzieże na kolejach sowieckich przybra-

ły formę prawdziwej kląsk, wobec której władze sowieckie są bezradne. O rozmiarach kradzieży kolejowych świadczy następująca statystyka urzędowa. W październiku r. b. skazano przez specjalne trybunały kolejowe 1833 pracowników kolejowych, oskarżonych o rozkradanie transportów towarowych. W tej liczbie 30 skazano na karę śmierci, 920 — na ciężkie więzienie od 3 do 8 lat, 409 — na krótsze terminy więzienia, reszta zaś oskarżonych w liczbie 574 została skazana na roboty przymusowe. Wskutek plag kradzieży koleje sowieckie ponoszą wielkie straty. Kolej południowe na Ukrainie wypla-

ciły około 700.000 rubli odszkodowania rozmaitym instytucjom za skradziony towar.

Konfiskata wszystkich pism łódzkich

ŁÓDŹ (tel. wł.). — Z polecenia prokuratora Mandelkiewicza zostały wczoraj skonfiskowane wszystkie pisma łódzkie, ukazujące się w języku polskim, niemieckim i żydowskim, za ujawnienie szczegółów z jawnej rozprawy sądowej, przeciwko 36 członkom

PPS-lewicy. Jest to nienotowany dotychczas fakt w dziejach dziennikarstwa polskiego.

W związku z onegdajszymi zeznaniai św. Nawaczka rozszli się wczoraj pogłoski, że świadek ten został aresztowany za składanie fałszywych zeznań.

Dwie ofiary dramatu miłosnego

ŁÓDŹ (tel. wł.). — W domu przy ul. Krakusa 10 rozegrał się wczoraj krwawy, tragiczny dramat. Gdy mieszkańcy zostali zaalarmowani dwoma strzałami i wyważyli drzwi mieszkania, widać oczom ich przedstawił się straszny obraz. W kałuży krwi leżała 20-letnia Romualda Jasinska, a obok niej 21-letni syn go-

spodarzy domu, Marjan Mater. Śledztwo ustaliło, że młodzi ludzie kochali się wzajemnie i matka Jasinskiej nie chciała się zgodzić na związek córki z Materem. Wskutek takiego stanowiska młodzi postanowili dobrowolnie wspólnie rozstać się z życiem. Mater zastrzelił naprzód ukochaną a później siebie.

Skandaliczne zajście z łódzkim komornikiem

ŁÓDŹ (tel. wł.). — Doszło tu wczoraj do niebywałego skandalu z komornikiem na nieuprawnionego zajęcia sprzętu. Niejaki Posnersohn był winien tytułem podatku dochodowego 41 zł. Sumę tę rozłożył mu naczelnik urzędu skarbowego na kilka rat. Gdy wrócił wczoraj z miasta do mieszkania, spotkał wychodzącego od siebie komornika Gallara z zegarem. Posnersohn oświadczył wówczas komornikowi, że urząd skar-

bowy rozłożył mu należność na raty, wobec czego zajęcie jest za pewne nieporozumieniem. W odpowiedzi komornik uderzył Posnersohna pięścią w twarz między oczy i wyciągnął rewolwer, grożąc mu, że jeśli natychmiast nie ustąpi, zastrzeli go, jak psa. Interwenjowany po tym skandalicznym zajściu naczelnik urzędu skarbowego oświadczył, że istotnie rozłożył P. należność na kilka rat.

Firma Habermusch zawiniła w strasnej katastrofie budowlanej w Warszawie

Wczoraj specjalnie powołana komisja zakończyła swe badania na miejscu katastrofy przy ul. Krochmalnej 57, gdzie zginęło tragicznie 18 osób. Według zgodnej opinii ekspertów przyczyną strasnej katastrofy było jedynie zmagazynowanie nadmiernej ilości jęczmienia w nie nadającym się do tego miejscu. Jęczmień rozmieszczono w śpiężach nieumiejętnie, dzięki czemu przy ścianie szczytowej, która runęła, znajdowały się za pewne zwalę jęczmienia. Napór takiej masy musiał spowodować katastrofę.

Nie ulega wątpliwości, że gdy-

by ściana była odpowiednio zabezpieczona, nie doszłoby do tak olbrzymiej tragedii. Jak się okazuje osoba, która ponosi odpowiedzialność z ramienia firmy Habermusch i Schiele za niedo pilnowanie kardynalnych warunków bezpieczeństwa jest dyrektorem firmy, Wacław Czarkowski.

Nie wchodząc w tej chwili w meritum sprawy, które znajduje całkowite oświetlenie na rozprawie sądowej, należy jednak już zgóry potępić p. Czarkowskiego, który, czy to z lekkomyślności, czy też popchnięty brakiem czasu (11) nie zajmując się

„drobnymi sprawami” stał się smutnym bohaterem tragedii.

W dniu wczorajszym około godz. 10 rano z kaplicy przy szpitalu Dz. Jezus odbył się pogrzeb pozostałych 7-ku ofiar: 6 p. Wacława, Bronisława, Teofila i Antoniego Flisów, Marjanny i Haliny Kaliny oraz Aleksandry Łysakowej. Wszystkie karawany były parokonne. Na czele konduktu żałobnego szedł ks. prałat Fajelecki, który nad grobem wygłosił mowę. W pogrzebie wzięło udział kilka tysięcy osób.

Francuski plan rozbrojenia Z pola walk o mieszkanie

Rząd francuski wystąpił z nową inicjatywą w sprawach rozbrowojeniowych i przedłożył w Genewie całkowicie opracowany plan.

W przeciwieństwie do szeregu innych planów i to trzeba za raz powiedzieć, poszczególne części francuskiego planu są ze sobą ściśle powiązane i tworzą jedną nierozrwalną całość. Francja przez usta swego najwyższego przedstawiciela, bo prezydenta Republiki, oświadczyła, że plan francuski można albo przyjąć, albo odrzucić, jako całość, nie można jednak przyjąć jednej części i odrzucić inną.

Zagadnienie zbrojeń i z nią związane widmo przyszłej wojny ciąży, jak zmore nad Europą. Już od lat kwestia rozbrowojenia była aktualna, ale drzemała w zaciszu, dopiero kryzys gospodarczy wyciągnął ją na światło dzienne. Politycy i ekonomiści doszli do przekonania, że zmniejszenie wydatków na zbrojenie, zniesienie atmosfery wyścigu zbrojeń może się wydać przyczynić do zmniejszenia rozmiarów katastrofy gospodarczej.

Pisaliśmy już, jak wielkie nadzieje przywiązywano z wszech stron do obrad Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie. Jak do tychczas, niestety, nadzieje te nie ziściły się. Od lutego obrady z małymi przerwami Konferencja Rozbrojeniowa i do żadnych rezultatów przedstawicieli mocarstw reprezentowanych nie doszli. Wręcz przeciwnie, spokojna atmosfera, która towarzyszyła otwarciu, prysnęła i miejsce jej zajęły ostre zgrzyty, które doprowadziły do wyjścia Niemiec z obrad Konferencji. Konflikt powstał na tle żądania Niemiec uznania ich praw do równości zbrojeń. Żądanie to zostało przez wszystkie państwa odrzucone jako bezpośrednie niebezpieczeństwo dla pokoju świata.

Rozpoczęły się kilkumiesięczne narady, wzajemne odwiedziny ministrów i ostatecznie we francuskim projekcie, więc projekcie tego państwa, które najkategoryczniej odrzuciło żądanie niemieckie w sprawie równości zbrojeń, znajduje się ustęp, uznający w zasadzie równość w sprawie zbrojeń. Jak już zaznaczyliśmy, ma to jedynie znaczenie teoretyczne — moralne, gdyż projekt francuski, który stanowi zwartą całość, w

innych miejscach to postanowienie, które dla Niemiec miało znaczenie, jako prawo do oficjalnych zbrojeń, zostało unieszkodliwione.

Plan francuski powiązał zupełnie ściśle ze sobą zagadnienie rozbrowojenia z bezpieczeństwem, a nawet więcej, gdyż rozbrowojenie jest uzależnione od bezpieczeństwa. Takie postawienie sprawy jest bezspornie najsłabszym punktem, gdyż uwzględniła interesy wszystkich państw. Licząc się równocześnie ze specyficznymi warunkami polityczno-gospodarczymi.

Nie bez znaczenia są i inne postanowienia planu francuskiego, jak np. w sprawach lotniczych, które całkowicie pokrywają się ze stanowiskiem, zajętym przez delegację polską na Konferencji Rozbrojeniowej.

Trudno przewidzieć, jakie będą losy projektu francuskiego,

nie trudno jednak przypuścić, że napotka on na bardzo ostre krytykę i nie może w swej obecnej formie liczyć na przyjęcie przez wszystkich uczestników obrad. Najostrejsze sprzeciw spotkał wspomniany projekt, jak to już doszliśmy w depeszach, ze strony niemieckiej.

Niemcy nie biorą chwilowo udziału w obradach Konferencji Rozbrojeniowej. Czy powrócą teraz, niewiadomo jeszcze, ale należy stwierdzić, że brak Niemiec przy decydujących i ważkich obradach będzie poważnym brakiem konferencji genewskiej.

Stanowisko Polski zostało przedstawione wczoraj. Polska będzie popierała projekt francuski, jako całość. Gdyby zaistniała możliwość przyjmowania poszczególnych tylko części, to w takim razie Polska nie będzie mogła już francuskiego planu popierać.

Ofiara sadysty telefonicznego uratowana dzięki uwłóczeniu prześladowcy

W sądzie grodzkim przy ulicy Szkolnej 5 odbyła się wczoraj niezwykle rozprawa o zatrzymanie życia przez telefon.

Przed sądem stanął inżynier Zygmunt Lurje z ulicy Wilczej 18, którego opowiadanie zdolne jest wzruszyć martwy kamień.

W mieszkaniu inżyniera rozlegały się codziennie, nieraz po 50 i 100 razy dzwonek telefoniczny, a w słuchawce jakiś tajemniczy prześladowca dokuczał ustawicznie żądając zapłaty 500 zł, 1000 zł, a nawet kilku tysięcy złotych.

Cierpliwym prześladowany początkowo bagatelizował te alarmy telefoniczne, licząc, że cnoty tu o jakiejś głupiej dowcipie figlarza, który po pewnym czasie zamiecha kawałów. Lecz gdy telefony nie ustawały, inżynier gniewał się coraz bardziej i nauczył się takich strasznych przekleństw, że włosy sjały na głowie.

P. Lurje nie mógł kroku zrobić poza Warszawę, gdyż natychmiast ukryty prześladowca wiedział o jego podróży i nadsyłał depesze żądające powrotu, a brzmienie groźne: „Wróć zaraz. Leż chora. Twoja żona”.

Doszło do tego, że p. Lurje tracił poczucie rzeczywistości, nie wiedząc, czy jest na tym świecie, czy w piekle, takie mu czarnie przechodziło.

Zwracał się do policji i do Zarządu Telefonów z błaganiami o obronę.

Pięć miesięcy ustawicznych udrek, dzień w dzień ten przeklęty telefon.

Wreszcie dzięki monterom telefonów wykryto prześladowcę. Był nim kupiec towarów blawatnych z ulicy Gęsiej, Henoch Tuchband.

Okazało się, że nie tylko wziął sobie za cel dokuczanie inż. Lurjemu, ale prześladował także i jego żonę oraz najbliższą rodzinę. Nieznosząc sady, ku wielkiej uldze p. Lurjego posadzano go do więzienia, licząc, że w ten sposób na pewno unieszkodliwi się go.

Podłuchajmy co mówi p. Tuchband.

Przed niedawnym czasem pozyczył on od inż. Lurjego jakieś pieniądze pod zastaw biżuterji. Z panią Lurową znał się bliżej na gruncie towarzyskim.

Twierdzi zatem, że dzwonił do niej, a gdy mąż odbierał telefon, to systematycznie odkładał słuchawkę.

Jakie interesy mógł mieć do p. Lurowej?

On utrzymuje, że zabrała mu pieniądze, posyłane mężowi a conto zwrotu pożyczki i zatrzymywała je cichaczem sobie.

W sprawie wzięta jest także i żona Tuchbanda, Hinda, której inż. Lurje zarzuca groźby karalne, ponieważ zgłosiła się kiedyś i zażądała stanowczo wycofania skargi sądowej, groźąc obławieniem kwasem siarczanym.

Dla charakterystyki Tuchbanda, p. Lurjowa przytacza wypadek z pewnym rachunkiem przez nią podpisanym, z którego oskarżony wytarł gumką całą treść, pozostawiając tylko sam podpis, nad którym wpisał treść fantazyjną, z której wynikało, że p. Lurowa wzywa go na miłą schadzkę.

Groźąc ujawnieniem tego listu p. Tuchband potrafił wyłudzić od słabej niewiasty 250 zł. za milczenie.

Na wczorajszą rozprawę policjanci sprowadzili Tuchbanda z wezwaniem strażnika białego i w mizerwanego. Okazało się, że od tygodnia urzęduje w celi więziennej gódkówką.

Sędzia Czalczyński odroczył proces dla wezwania nowych świadków, a na to wezwał 2 lekarzy przychodni, dla zbadania stanu umysłowego Tuchbanda,

Mała, duszna salka sądu grodzkiego na Krochmalnej wypełniona po brzegi. Proste drewniane ławy dla publiczności, zajęte, oskarżeni, oskarżyciele, świadkowie. Obok pani w futerku, rozsiewającej woń taniutkich perfum, rozpięta się jejność zażywna o zatroskanej twarzy. Adwokaci tłoczą się przy oknie. Dziś dzień eksmisji.

Od rana aż pod wieczór — jedna za drugą roztrząsane są sprawy tych, co zalegają z opłatą komornego. Nieraz w czasie tych sesyj o ściany sądu obija się płacz, jęk, skarga żalosa: „Płacić nie ma czym, a wyprowadzić się nie ma dokąd”. Dziś rozprawy wyjątkowo dobrze się kończą, a nawet obfitują w momenty humorystyczne, budząc wesołość na sali, usmierzając karcącym napomnieniem sędziego.

Na pierwszy ogień idą 3 sprawy, wytoczone przez sędziego kamienicznika z patryarchalną brodą. Starzec jest dostojny, poważny, ubrany w niedzielny garnitur. Nie jest chyba najgorszym gnębicielem lokatorów, bo oskarżeni zalegają z opłatą nawet i za 10 miesięcy. Wziął sobie sprytnego adwokata, a oskarżeni lokatorowie sami się bronią.

Trzy małżeństwa — i o dziwo, sprawę załatwiają kobiety, a mąż pan, głowa domu stoi obok i tylko przytakuje „mocniej w gębę” małżonce.

Pani Ch. stanęła za pulpitem: Owszem eksmisji nie chce i komorne zapłaci. Ma pieniądze przy sobie. Ale kosztów sądowych nie poniesie, bo nie jej wina, że gospodarz skarżył, mógł po dobrej woli sprawę załatwić.

— A już za pana gadanie — zwraca się do obrońcy kamienicznika — groźba nie dam!

Krótki targ między pozwaną, adwokatem i wyrok sędziego 20 zł. kosztów sądowych przysądzone na rzecz oskarżonej. Pozwana składa, na stole sędziowskim odliczone pieniądze, które wędrują z torebki lokatorki do kieszeni gospodarza.

Teraz zkończyła druga lokatorka ciągnie przed pulpitem swojego męża. Państwo O. nieskają już pod rygorem eksmisji. A przecież dochodzą do tadu z kamienicznikiem. Obowiązują się płacić miesięczne komorne bieżące i na poczet zaległości miesięcznie po 40 zł.

— Czy będziesz mógł dawać po 40 zł. miesięcznie? — pyta się znowu. — Moje lepiej 25 zł? No i zapłata komornego znowu, dziś nie są takie czasy, że by można było wygodzić gospodarzowi. Mężowi pensje obcięto — skarży się.

W tej chwili adwokat z uśmiechem wtrąca: — Pani chyba powinna rozumieć stanowisko gospodarza, skoro sama posiada dom.

Oskarżona nie jest zadowolona z tej uwagi, która przesądziła wyrok sądowy: 40 zł. miesięcznie jako rata zaległości i 50 zł. komornego. Małżonkowie wychodzą, jeszcze przy drzwiach sali sądowej wybuch między nimi sprzeczek.

— Bo ja nie rozumiem — mówi żona, czy jak sędzia mówił: płacić do 15-tego każdego miesiąca, to zgóry, czy zdół?

— Aogłas się zapytał — A ty języka w ustach nie masz? — Przecież mi nie kazalas się wtrącać!

— Niedolęgal!

Inna sprawa wywołuje utarczkę słowną między adwokatami stron. Przy ulicy Orlej, wynajęto lokal na szkołę. Sprawa kilka razy już była odraczana. Gospodarzowi należało by jak najprędzej uzyskać wyrok eksmisyjny i wygłaskować należność. Pełnomocnik strony pozwanej ciągle sprawa odracza, bo pewnie nie śpieszy się pozwanym z płaceniem, a pan adwokat im dłużej sprawę prowadzi, tem większe

honorarium sobie liczy. Odroczone tę sprawę, bo to jeden z właścicieli szkoły jest nieletni, i nie został wyznaczony kurator, to znów świadkowie się nie stawili, teraz pan mecenas wynalazł nowy sposób odroczenia procesu. Wystąpił ze wzajemną pretensją. Kamienicznik walczy o należne mu 7 tysięcy długu za komorne, a właściciele mają pretensję na przeszło tysiąc zł., włożone w remont i inwestycje w mieszkaniu. Sąd grodzki tego powództwa nie może rozpatrzyć, bo nie należą do niego sprawy, przekraczające pretensje tysiąca zł. Więc nim sprawa wpłynie do Sądu Okręgowego, tymczasem dziećci dalej się będą uczyły w szkole prywatnej, która nie ma na opłacenie lokalu.

lny ciekawy szczegół przed eksmisją. Okazuje się, że komorne nie należy już do gospodarza, którego dom jest zaskwestrowany przez magistrat, pobierający od lokatorów komorne na poczet nieopłaconych podatków od kamienicy. Z tego jeszcze jedna korzyść wynika dla lokatora pod rygorem eksmisji, że magistrat je go komorne niżej oszacował.

A oto sprawa już zupełnie wesola, mimo iż lokatorów czeka eksmisja i licytacja mebli i rzeczy oskarżonych za nieopłacone czynsz.

Państwo Zawisza dorobili się własnego kąta: kociołku z kuchnią. Nawet za piętnaście złotych miesięcznie lokatora przyjęli. Zawisza przywołała do siebie dozorczynię, żeby jej pokazać, jak to urządza się pięknie, stawiając nową szafę i nowe krzesła. Potem na komorne nie starczyło i przyszedł komornik z wyrokiem sądowym pociętożować rzeczy. Towarzyszył mu dozorca. Piękną szafę upstrzono nalepką, krzesła, stół i nie dość tego komornik kał sobie szafę otworzyć, wybrał najpiękniejszy garnitur i zeskwestrował. Pani Zawiszowa tłumaczyła, że ubranie należy do lokatora. Nie pomogło, więc lokator Krug wystąpił do sądu o wyłączenie z pod zajęcia jego rzeczy: garnituru czarnego, żółtej szafy i dwóch krzesel, bo to wszystko sprawił sobie po zaręczynach do wyprawy, na własny ślub.

Gospodarz tych najlepszych rzeczy zajętych — zaciekle przez swego adwokata broni:

— To nieprawda, że należą one do sublokatora, są świadkowie co potwierdzą, że to własność Zawiszów.

Przed Sądem stanęła dozorczyńa do mu: no, pewnie, chwaliła się przed nią Zawiszowa, jak się pięknie mebli je.

Zato stolarz, co szafę z krzesłami sprzedawał, opowiada, że Zawisza z Krugiem meble wybierali, ale Krug płacił.

Sąd zatem te rzeczy uznaje za własność Kruga, ale z garniturem trudniej sprawa, chociaż Krug mówi, że to jego, bo go nawet na sobie nosi, ot jak pasuje. Żeby był Zawiszy, nie leżałby jak ułan.

Sprawa zostaje odroczone do wezwania na świadka krawca, który potwierdzi, że sporny garnitur szyl dla sublokatora.

Urzędnik - łapownik skazany na 3 lata więzienia

Wczoraj nastąpiło zakończenie sensacyjnego procesu Ksawerego Różańskiego, wyższego urzędnika skarbowego, który wyniszczył łapówkę od fabryki „Synteza” w wysokości 1.500 zł.

Po przesłuchaniu licznych świadków, którzy potwierdzili zarzuty aktu oskarżenia, sąd skazał Różańskiego na 3 lata więzienia.

Wyrok wywołał silne wrażenie w kołach towarzyskich stołecy, bowiem Różański jest niegdyś znaną śpiewaczką operową, ba wziętą obecnie na występach za granicą.

Forzta rozpoczyna budownictwo drewniane

Wczoraj odbyła się w Min. Poczt i Tel. konferencja prasowa, na której p. minister Boerner przedstawił sprawę budowy „Pierwszego Osiedla Łączności” pod Warszawą.

Budowę osiedla rozpoczęto w lipcu 1932. W rekordowym czasie pięciu miesięcy długi teren, porośnięty lasem, „zagwożdżony” betonowymi budowlami starego fortu moskiewskiego, przeobraził się nie do poznania.

Po zapoznaniu zebranych przedstawicieli prasy z myślą budowania osiedla i wykonaniem zakreślonych planów przedstawiciele prasy udali się na teren osiedla, oddalony o 12 kilometrów od centrum stolicy, a położony na terytorjum gminy Błżyna w pobliżu Radjostacji Transatlantycznej.

Na terenie tym zostały już pobudowane doskonale drogi wraz z krawężnikami i chodnikami, długości przeszło 2 kilometrów. Stanęło już 50 domów jednorodzinnych. P. minister zdecydował, że najbardziej odpowiednim będą budowle drewniane oparte na wzorach dawnego budownictwa drewnianego w Polsce, które przez ciąg wieków wykazało trwałość. Pobudowano 5 typów domków, których cena waha się od 8 do 27 tysięcy zł. (wraz z kosztami przystosowania całego terenu do zamieszkania) dzięki funduszowi 200 tysięcy zł. posiadanych przez ministerstwo oraz pożycz-

ce dziesięcioletniej Banku Gosp. Krajowego.

Mauzoleum białe domki o nadzwyczaj dogodnych rozmiarach i izb, to na wśród drzew iglastych. Cały teren został osuszony i miejscowo stała się zdrowotną, jak Otawa.

Przy budowie osiedla zostały wykorzystane wszystkie możliwości, by zmniejszyć koszty budowy. Rozłożono betonowy fort i kolossne ilości betonu posłużyły do budowy dróg i fundamentów. W lotecznej formie będzie zaprowadzone gospodarstwo rybne i t. p.

Przy robotach otrzymało pracę 100 bezrobotnych. Dostali oni pomieszczenia w suchych i widnych magazynach, otrzymują na miesiąc wst 2 zł. 50 gr. Rygor panuje wśród nich wojskowy, nie pozwalają na posiadania karta, strawy i zarobku w okresie najbliższych 6 miesięcy jest najważniejszą.

Min. Boerner wykazał wiele zadowolenia, że zdołał zapoznać słomnych funduszy dziwnie nowe osiedle i dać nad głowę dach choć garści ludzi. Należy zauważyć, że kilka mieszkań zostało odnalezionych funkcjonalnym niższym za komorne 27 zł. po stwierdzeniu, że mieszkali w Warszawie w warunkach chropczych.

Na przyszły rok oświeła zaroi się no wem domkami na 220 gotowych parcelach.

Co mówią nasi Czytelnicy

w wielkiej ankiecie naszego pisma
„Jak zwalczyć bezrobocie?”

Wczoraj omówiliśmy i przytoczyliśmy szereg głosów naszych Czytelników, którzy z wielkim zainteresowaniem śledzili odpowiedzi ministrów, posłów, działaczy na nasze pytania, dotyczące się zaradzeniu największej klęski, jaka dotknęła ludzi — bezrobocie.

Musimy na tem miejscu podkreślić znamienity objaw: Czytelnicy nasi nie przyjmowali bezkrytycznie myśli, rzuconych dotychczas. Z ich listów wynika wyraźnie, że zastanawiali się poważnie, sami szukali przyczyn klęski i omyślali środki ratunku. Świadczy to chlubnie o ich wyrobieniu obywatelskim.

Wczoraj przedstawiliśmy głosy tych, którzy w pierwszym rzędzie (nie wyłącznie zresztą) zwrócili uwagę na zagadnienie skrócenia czasu pracy.

Inni Czytelnicy, bardziej oznajmieni z zagadnieniem gospodarki społecznej, wysuwają szereg projektów, dotyczących się waluty. Istoty kryzysu dopatrują się w braku pieniędzy. Przytem udowadniają swoją pogląd mniej więcej w jeden sposób: zagranicą, jak to też swego czasu pisało nasze pismo, bezrobotni zajmują się szeregami prac w kooperatywach, wymienianiem nawzajem produkty swej pracy, dzięki temu zaspokajając swoje potrzeby do tego stopnia, że mają możliwość utrzymania nawet rozrywki kulturalnej w postaci teatru, czy kina, przyczem nie uciekają się do pośrednictwa pieniędzy, których nie posiadają. Inni zwracają uwagę, że w Polsce jest wiele pracy, niema tylko środków obiegowych, by za nią płać. Można hutować drogi, osuszać bagna, budować domy, których nam jest brak i t. p.

P. Franciszek P. z Lipna proponuje więc utworzenie waluty nowej, którą nazwamy „złotym kryzysowym”. Waluta ta ma służyć wyłącznie do opłacania robocizny przy robotach publicznych, państwowych i samorządowych. Dla pokrycia wypuszczonej waluty, istniejącej obok waluty stałej, należy wprowadzić opłaty specjalne, za użycie pobudowanych obiektów, np. na drogach opłacanie rogatkowego, z których przedewszystkiem korzystają przemysłowcy i handlarze, a tym nie należy na drobnej sumie, z których wcale państwo mogą się utworzyć znaczne fundusze. Jeśli chodzi o drogi, rozbudowa ich zatrudniłaby dotychczasowy personel, który wobec przerwania wszelkiego rodzaju robót drogowych, trwa obecnie w bezczynności.

P. Franciszek P. w dalszym ciągu omawia konkretny plan robót w okolicach Lipna: regulacja rzeki (plan jest sporządzony), zorganizowanie gospodarstwa rybnego, elektryfikacja przy użyciu sily wodnej i t. p.

Zagadnienie bezrobocia, na wsi, poruszone przez nas w rewelacyjnym wywiadzie z h. marszałkiem Sejmu, p. Ratajem, szczególnie głośnie echem odbiło się na wsi. Wielka liczba naszych Czytelników prowincjonalnych zabrała w tej sprawie głos. Z pośród wielu listów wybieramy jeden głos p. B. K. A., łączący w sobie opinie innych:

— Nedza na wsi — twierdzi p. B. K. A. — polega na szybkim przyroście ludności. Wszystko to razem (z kryzysem) powoduje ogromne liczby bezrobotnych i meliorantów. Trzeba zatrudniać oraz wzmożenie gospodarstwa rolniczego przez rozdanie na spłaty 30-letnie ziemi, której wiele leży odłogiem, jednym słowem przeprowadzić rzeczywistą reformę rolną.

Pan B. K. A. projektuje w dalszym ciągu utworzenie specjalnego banku, któryby „zawoził” do wsi „krowy”. — Taki bank mógłby na oświeconych wsiach wypłacić kredyt, czyli banknoty, które w kraju i tylko na okres 20-letni i oczywiście na taki sam wpływ raty, tak to sume bank-

notów swoich wyczołgać. Pieniądze te znów byłoby zużyte na roboty publiczne: budowę dróg, mostów, domów. Wtedy to znalazłby pracę tysiące bezrobotnych, wzrosło konsumpcja i nie byłoby wtedy nadprodukcji. Wiem, że byłoby dużo oporów przeciw takiej reformie. Ale gdy taki obywatel sieć zagranicą i ziemią leży „dziko”, czy nie można jej wykorzystać dla ratowania głodnych? Dalej chyba nie potrzebuje wyjaśniania, gdyż są ludzie więcej śmiałości, aniżeli ja — kończy p. B. K. A.

Należy zwrócić jeszcze uwagę na niezwykle wysoki duch obywatelski i miłość bliźniego, łączące z otrzymanych przez nas listów. Prawda, jest wiele głosów rozgoryczonych.

Np. p. Tomasz H. (Przegląd pod Krakowem) pisze list ze swego miejsca zamieszkania w barakach powojennych. „Co właściwie ma do stracenia robotnik polski — zapyta p. H. — który przymiera głodem i chodzi w stroju Adamowym? Nie po mogą nam obcy, nawet nasza bogata sojusznica Francja, bo została „wykrywana” przez rząd dawnego cara, więc teraz jest za przezorna... Nie spodziewa się też pomocy ze strony społeczeństwa: „Sam jestem bezrobotny i chleba nie mam, ale społeczeństwo jest tak zubożałe, nie powinno więc mi dać. Bezrobotni zresztą nie chcą pomocy, chcą pracy!”

Takich głosów, podyktowanych rozpaczą, dożywających się z otchłani nędzy tak głębokiej, że zagasił w niej nawet słaby promyczek nadziei, jest niewiele. Inni wierzą w człowieka i w ludzkość.

P. Jan Domagalski (Kraków, Bożego Ciała 23) pisze: „Chcę zwalczyć kryzys w Polsce, powinni wszyscy ludzie bez wyjątku na stan podać sobie ręce. Zaniechać walk partyjnych, skupić się do zgody i rozpocząć pracę jeden dla drugiego”. I tu p. Domagalski wskazuje na Pismo św. jako źródło nauki o miłości bliźniego.

P. K. T. pisze: „Dostę egoizmu, jaki został po wojnie? Ludzie muszą się zjednoczyć: jedni, co jeszcze żyją za bezpieczeństwo, dla tych, co umierają głodem i zgnaniem. Tylko siła dobrej woli można ocalić wszystko od zła. W jedności siła — tak mówi przysłowie. Dlatego świat musi stworzyć tę jedność, narody muszą żyć w ofiarę wspólnie dla jednego celu: przyniesienia ulgi wszystkim cierpiącym. Jak składaliśmy ofiary w czasie wojny i składamy na skarb, tak dziś składamy na ulżenie masom bezrobotnych, którzy cierpią nie z własnej winy.”

Staraliśmy się zgrupować tylko pokrewne myśli, bogato rozrzucone w licznych listach. Nie wyczerpaliśmy całości. Omówimy jeszcze projekty inne, które nie usiłują objąć całości tego wielkiego zagadnienia, jakim jest walka z bezrobociem, a wysuwające projekty, tylko dotyczące się poszczególnych dziedzin pracy, oraz pomocy doraźnej.

Szczególnie sprawa pomocy doraźnej jest w tej chwili nagła: urzeczywistnienie projektów choćby skromnych wymaga czasu, tymczasem czekać już nie można: tysiące wychudłych, drżących z wyczerpania rąk wyciąga się po chleb; tysiące ludzi, kosztujących w mrozie nieopłaconych izb, woła o odrobinę ciepła, które ratuje im życie; tysiące dzieci bezrobotnych rodziców kwili o zmiłowanie nad swą nieżywną nędzą, głodem, brakiem odzienia, obronę przed chorobami, które dziesiątkują lub skazują na dożywotnie męki chleractwa!

Czekać już nie można!

Szczyt beczelności



Szczytem beczelności jest, gdy schowany pod kołdrą kochanek wysunie głowę i krzyknie do swej bogdaniki: — Powiedzno twemu mężowi, żeby tak głośno nie chrapał, zasnąć przez niego nie mogę...

Ostatni numer „Wesołych Wiadomości”
Cena 10 groszy

Filmowanie dziejów

pewnego diamentu

W Anglii przystąpiono do filmowania dziejów słynnego diamentu Kohinoor. Awanturnicze bo zaiste przygody przechodził ten szlifowany kamień.

W roku 1301 należał on do władcy z Delhi Alaudina, potem szereg morderstw, kradzieży, wojen i skrytobójstw znaczących w przestrzeni wieków drogę jego, aż do r. 1739, w którym widzimy go w rękach Nadir Szacha, zdobywcy Persji. Od niego diament w romantyczny sposób przeszedł do Radżów z Lahoru po śmierci zaś ostatniego z nich,

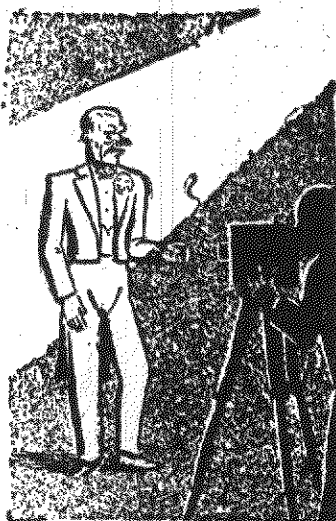
beczenny diament stał się własnością Wschodnio-Indyjskiej Kompanji, która go podarowała wielkiej królowej angielskiej — Wiktorji.

Po odziedziczeniu po Radżach z Lahoru, diament ważył 186 i pół karata, obecnie zaś, gdy nadworni jubilerzy króla angielskiego ozdobili go przez odpowiedni szlifunek, Kohinoor waży „tylko” — 106 i pół karata.

Mało jest na świecie brylantów, na których ciążyłoby tyle krwi ludzkiej, co na tym właśnie skarbie korony angielskiej.

Wesoły Kacik

ZDJĘCIA FILMOWE



W małej piwiarni na przedmieściu siedział przy kufku pwa wysoki, barczysty, nędznie ubrany mężczyzna.

Sasiedni stolik zajmował niepokazny, lecz wytwornie odziany człowieczek, który od czasu do czasu rzucał nieśmiało spojrzenia w stronę swego sąsiada.

Nie uszło to widać uwagi barczystego jegomościa.

— Czego się pan na mnie gapie? — mruknął gniewnie ochrypniętym głosem.

— Ba...bardzo pana przepraszam — zmieszal się wytworny człowieczek, zrywając się z krzesła. — Pan pozwoli, że się przedstawię. Jestem Alojzy Krecik, reżyser filmowy. Szukam właśnie odpowiedniego człowieka do obsadzenia pewnej roli w filmie, który nakręcamy. I pan mi się wydaje idealnym kandydatem...

— Pan chce, żebym ja grał na filmie — uśmiechnął się po błazniwie kandydat.

— Tak, tak — tłumaczył z zapalem reżyser. — Rola nie trudna. Będzie pan arystokratą rosyjskim, którego po rewolucji czerezwyczajka wtrąca do więzienia...

— Nic z tego, mój panie. Nie mam czasu na takie zabawki.

— Dostanie pan 200 zł. — na legal reżyser — za kilka godzin zdjęć. To niewielka rólka.

— Powiadam, że nie mam czasu.

— 300 złotych!

— Nic z tego.

— 500 złotych.

Barczysty jegomość poruszył się z miejsca.

— Powiadam pan 500 złotych?

— Tak! Pan jest dla mnie wymarzoną typem.

— No! Niech będzie.

Uradowany reżyser, zaprosił kandydata na aktora do taksówki i po kwadransie byli już w atelier filmowym.

Nowego gwiazdora, uczesano, ubrano we frak i rozpoczęto zdjęcia.

— Pan się trochę kocha w swojej pokójce — tłumaczył reżyser — wyznaje jej pan miłość...

Scena miłości i uwiedzenia wypadła znakomicie. Poczem zmieniono dekorację.

— Teraz — wyjaśniał reżyser — nakręcimy scenę w lozach czerezwyczajki. Musimy pana ostrzyć i ubrać w więzienne ubranie.

Świeżo upieczonemu aktorowi ostrzyżono, ubrano w więzienne stroje, nałożono kajdanki na ręce i nogi i... w drzwiach ukazało się pięciu nie aktorów, lecz

Z otchłani nędzy i bezrobocia

FORTANCERZ

23-letni blaga o pracę. Jest synem bezrobotnego, matka choruje a mała siostra nie ma sukienki, by pójść do szkoły. Niezadowolony młody człowiek wyszkolił się jako tancerz, mógłby zostać fortancerzem, gdyż jest przystojny, ujmującego obłędu. Może dla ojca znalazłaby się jakaś praca, woznego lub dozorca. Oferta dla Stanisława K. 747

POMOCNICA DOMOWA

Młoda sierota, bardzo pracowita, ładnego charakteru, po utracie pracy w fabryce, blaga o zajęcie pomocnicy domowej, lub wychowawczyni dzieci. Władysława P. 748

NAJSTARSZY Z OSMIORGA DZIECI BEZROBOTNEGO

19-letnia, najstarsza z ośmiorga dzieci bezrobotnego, blaga o pracę w sklepie lub do pomocy w gospodarstwie domowym. Henia K. 733.

EKSPEDJENTKA - BIURALISTKA

18-letnia, pisząca biegle na maszynie, gorąco prosi o pracę kasjerki-ekspedjentki lub biuralistki. Rena L. 734

SZLIFIERZ - POLEROWNIK

37-letni z zawodu szlifierz - polerownik, odznaczony krzyżem walecznych, blaga o jakikolwiek pracę, nawet woznego lub dozorca. Ma chorą żonę i starszą matkę na utrzymaniu. Stanisław P. 735.

BEZDOMNA - MATKA CZWORGÓ DZIECI

Porzucona przez męża, matka czworga małych dzieci — pozbawiona dachu nad głową blaga o pracę, mogłaby sprzątać, pracować się reperacją bielizny. Zofia W. 639.

DWIE SIOSTRY EKSPEDJENTKI Z BRANŻY SPOŻYWCZO-KOLONJALNEJ

Dwie młode siostry, przyjezdne z prowincji, posiadające praktykę jako ekspedjentki w restauracji i wędliniar ni gorąco proszą o pracę w branży spożywczo-kolonjalnej. Stanisława i Władysława W. 641

HANDLOWIEC

Zredukowany handlowiec, bez dachu nad głową i bez środków do życia — blaga o pomoc, o starą bieliznę, kąpiel mieszkalny i bodaj najskromniejszą pracę. S. F. 642.

NAJSTARSZY Z 6-GA DZIECI BEZROBOTNEGO

18-letni najstarszy z 6-corga dzieci bezrobotnego, blaga o zarobek; mógłby wstąpić do biura jako goniec, chłopiec na posyłki. Jerzy G. 643

KUCHMISTRZ

37-letni doskonały kuchmistrz, fachowiec wyrobów cukrowniczych, mający na utrzymaniu starą matkę, blaga o pracę. Mirosław B. 644

KIEROWCA SAMOCHODOWY

22-letni kierowca samochodowy, mający na utrzymaniu matkę, wdowę i małą siostrę — gorąco prosi o pracę. Władysława F. 745

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12.10. Płyty gramofonowe. 12.35. Poranek szkolny z Film. Warsz. 13.30. Płyty gramofonowe. 16.00. „Jak zrobić nowe ze starego” 16.15. Lekcja języka francuskiego. 16.30. Płyty gramofonowe. 16.40. „Co i jak czytać?” 17.00. Płyty gramofonowe. 17.40. Odczyt aktualny. 18.00. Muzyka lekka. 19.30. Kwadrans liter. „Kuznie intelektu” T. Boy'a-Zelenskiego. 19.45. Prasowy dziennik radiowy. 20.00. Muzyka lekka. W przerwie wiadomości sportowe. 21.30. Słuchowisko p. t. „Nieboska Komedia” Krasniewskiego, część II. 23.05. Muzyka taneczna.

prawdziwych policjantów, którzy, zdumionego, przerażonego, pniącego się w bezstłnej wściekłości, draha, wyprowadził do czekającej na ulicy, karetki wieziennej...

Wieczorem na mieście ukazały się dodatki nadzwyczajne.

„Groźny bandyta Kuha Majcher schwytany. Zbrodniarz, który miał przy sobie stale 2 na bite rewolwery, który zaprzysiągł, że żywcem nie odda się w ręce policji, włożył sam więziennicze ubranie, pozwolił się ostrzyć i nałożyć sobie kajdanki Skłonił go do tego detektyw Teofil Sprytek.

Napoleon Sadek.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Pułkownik zapalał straszliwym gniewem. Przy mieszkaniu Rolicza postawiono wartownika, który na-
zajutrz zameldował że pan porucznik wrócił do domu
dopiero około piątej nad ranem.

Narazie karę aresztu podwójono do dwóch tygo-
dni. Sprawa poszła do Warszawy. Stała się głośna w
mieście i dotarła do władz sądowych.

Powszechnie było wiadomo, że Rolicz kochał się
nazabój w Helenie i prosił o jej rękę, na co mu Wil-
lewski odpowiedział odmownie. Od tego czasu Rolicz
był rozgoryczony na Wilewskiego i wyrażał się o nim
najgorszymi słowami.

Poszlaki przeciwko Roliczowi były więc następu-
jące: uciekł z aresztu domowego, pojechał do Bole-
stowa, poszedł do lasu, zmiatając do leśniczówki przed
godziną popełnienia zbrodni, wychodził stamtąd, bieg-
nąc i wyglądał na człowieka wzburzonego — po godzi-
nie popełnienia zbrodni. Był tak przejęty, że nawet py-
tał o drogę, a przecież powinien ją być dobrze znać,
skoro tyle czasu jeździł do Bolestowa.

Gdzież więc spędził te kilka godzin po udaniu się
w kierunku leśniczówki i do czasu wyjścia z niej?

Co wtedy robił?

Te właśnie pytania miano mu zadać u sędziego
śledczego.

Rolicz, idąc do sędziego, po pierwszej chwili za-
skoczenia już był zupełnie spokojny. Ani na chwilę nie
przypuszczał, że to mogłoby być czem innym, niż
omyłką, był więc przekonany, że wkrótce będą go
wszyscy usilnie przeproszali za przykrość.

Sędzia śledczy umyślnie czekał na Rolicza, choć
to już było bardzo późno. Zanim zdążył rzec słowo,
Rolicz od razu ofuknął go szorstko, wołając:

— Może pan nareszcie zechce mi powiedzieć, ja-
kiem prawem ci ludzie zaczepiają mnie, oficera, i wo-
lają tu, jak opryskacza czy złodzieja... Wprost mi brak
słów dla wyrażenia oburzenia na to...

Sędzia śledczy, niestropiony tem, rzekł z uprzej-
mą grzecznością:

— Za chwilę dowie się pan wszystkiego. Zechce
pan łaskawie spocząć...

Rolicz siadł, nadal wszakże wpatrując się w sę-
dziego śledczego oburzoną wrokością. Ten zaś zapy-
tał go:

— O ile się nie mylę, jest pan od niedzieli w are-
ście domowym?

Zdumiony, że sędzia śledczy o tem wie, Rolicz
odparł opryskliwie:

— To zupełnie władze cywilne nie obchodzi. Je-
żeli coś w tej mierze zawiniłem, będę zato odpowiadał
jedynie przed moimi przełożonymi w wojsku. Władzom
cywilnym nic do tego...

— Przekona się pan, że jednak... Areszt trwał już
ile dni?

— Cztery dni.

— A całość miała trwać tydzień?

— Tak jest.

— Major, który uzyskał dla pana darowanie reszty
aresztu, przybył do pana, aby to panu oznajmić wraz
z warunkiem przeproszenia dowódcy pułku i... nie za-
stał pana u siebie...

— Po raz drugi oświadczam, że zato będę odpo-
wiedział jedynie przed moją zwierzchnością wojskową
i nikt cywilny nie ma tu nic do gadania.

— Poproszę tylko o chwilę cierpliwości. Wnet
się pan przekona, jaki to ma związek. Faktem jest, że
pan uciekł z aresztu.

— Tak. Ale raz jeszcze: co to pana obchodzi?

— O tyle, że chciałbym wiedzieć, jaki to ważny
interes miał pan w Bolestowie, że pan dopuścił się aż
tak ciężkiego wykroczenia, jak ucieczka z aresztu za
niesubordynację?

— Nie widzę powodu, dlaczego panu właśnie mam
się tłumaczyć...

— Dla swojego dobra. Gdy pan tylko powie, co
pan tam robił, a przypuszczam, że nic złego, uwolnię
pana natychmiast.

— Odmawiam wszelkich odpowiedzi na zbytecz-
ne, moim zdaniem, pytania.

— Tem bardziej, że wiadomo nam również, że
jeździł pan także do Bolestowa przed paroma dniami,
wrócił bardzo wzburzony, spóźnił się na służbę i jeszcze
obraził zwierzchnika. Co się tam działo w tym Bolesto-
wie, że pan się tem tak przejmował?

— To moje sprawy osobiste, do których nikomu
wtrącać się nie pozwolę.

— Muszę być, niestety, niedyskretny... z urzędu...

— Ale pan źle trafił. Ode mnie niczego pan się nie
dowie.

Sędzia śledczy uśmiechnął się. Rzekł:

— Kto wie... kto wie... Tem bardziej, że my już
właściwie wszystko wiemy, chodzi tylko o to, aby się
pan przysnał... dla własnego dobra...

— Przeciwnie, zgóry zaprzeczam wszystkiemu.

— Nawet temu, że pan był taki wzburzony pewnej
niedawnej nocy, aż pytał się pan o drogę na stację,
choć był pan przecież tak częstym gościem w Bolesto-
wie?

Rolicz drgnął. Tak, to prawda, teraz sobie przy-
pomiął, że kogoś pytał o drogę. Mimowoli, bezmyślnie
rzekł:

— Tak, to prawda...

— To wystarcza. Sędzia śledczy szybko zanotował
jego słowa. I znów zapytał:

— Gdzie pan był i co pan robił mniej więcej od
siódmej wieczór do trzeciej w nocy?

— Odmawiam panu prawa zadawania mi tych py-
tań... Jestem wojskowym...

— Jestem przekonany, że nie przekraczam moich
praw. Niech pan odpowie na to jedno pytanie, a wy-
jdzie pan stąd wolny. Sam będę pana przeproszał za
fatygę... A jeżeli pan nie odpowie wcale lub niedosta-

tecnie jasno, jestem uprawniony i upoważniony przez
wszystkie władze do aresztowania pana.

Rolicz zerwał się. Cisnął krzesło w kąt.

Krzyknął:

— Mnie aresztować? Mnie? I za cóż to, jeżeli
łaska?!

— Jeszcze pan o nic nie jest oskarżony... narazie
przyjmijmy... Ale jeżeli pan w dalszym ciągu będzie
odmawiał zeznań, padnie na pana podejrzenie... stra-
szliwe...

— Podejrzenie? Jakież to? Zresztą jakiegokolwiek
było, potrafię je obalić jednym słowem, tak czyste mam
sumienie. Proszę mi natychmiast powiedzieć, o co mnie
podejrzewają.

— O zamordowanie Andrzeja Wilewskiego.

— Co??? Mnie o to podejrzewają? Mnie?!

— Tak. Pana...

Zapanowało długie milczenie. Kazimierz widocz-
nie starał się uporządkować myśli, które mu nagle za-
wirowały w głowie. Czy go słuch nie mylił? Sędzia
śledczy przypatrywał mu się bacznie. Po dłuższej
chwilii rzekł wreszcie z lekkim odzieniem ironji:

— Jak widzę, nic mi pan nie może na to odpowie-
dzieć...

Kazimierz zaśmiał się nerwowo, mówiąc:

— Nic dziwnego... Ciekawym, co by pan powie-
dział, jakby panu nagle zwałił się na głowę stos cegieł...
W takich razach mało kto może coś powiedzieć... Niech
więc panu wystarczy moje oświadczenie, że to pode-
rzenie jest poprostu — głupie!

— Tak czy inaczej, jestem przekonany, że pan
zdola je, jak pan sam twierdził, obalić jednym słowem.
Pragnąłbym je usłyszeć.

— Owszem, powiem. Ale może mi pan ułatwi
sprawę zadaniem pytania, które pana najbardziej inte-
resuje...

— Mogę tylko powtórzyć to, o co już pytałem:
dlaczego pan uciekł z aresztu domowego i co pan robił
miedzy siódmą wieczór a trzecią w nocy w okolicy Bo-
lestowa?

Oblicze Kazimierza spowaźniało.

Teraz dopiero zrozumiał, w jaką trudną sytuację
postawił go przypadkowy zbieg okoliczności. W tej
chwili sprawa już była na ostrzu noża: na jasno posta-
wione pytanie trzeba dać jasną odpowiedź. A przecież
powiedzieć prawdy — nie mógł.

Sędzia śledczy przyglądał się Roliczowi z cieka-
wością i z pewnem już zantipokojeniem. Byłoby mu do-
prawdy przykro, gdyby rzeczywiście się okazało, że ten
młody i sympatyczny oficer jest zabójcą. Chciał mu do-
pomóc w ramach możliwości, rzekł więc:

— Nie będę nalegał na szybkości odpowiedzi.
Niech pan się dobrze namysli, tem bardziej, że od od-
powiedzi pańskiej — uprzedzam pana — zależy, czy
pan wyjdzie stąd wolny, czy nie...

Dalszy ciąg nastąpi.

W sidłach przestępców

Miłość i szantaż

Tymczasem adwokat odzyski-
wał siły. Po kilku dniach, gdy
tylko doktor na to pozwolił, ka-
zał sobie przynieść wszystkie
gazety, w których była mowa
o zamachu Postowicza. Artyku-
ły zawierały wyrazy sympatji
dla Ludwika Mieczysławskie-
go, a dziennikarze wymyślali
najdziwniejsze powody zbro-
dniczego zamachu. Co jednak
najbardziej uderzyło rannego,
to fakt nieprzyznania się oskar-
żonego do zadania rany.

Za miesiąc miał się odbyć
słub Kędzierskiego z Zofią. To
też nieszczerzy ojciec za wszel-
ką cenę chciał uniknąć skanda-
łu. Postanowił więc potwierdzić
zeznania Postowicza; w ten
sposób jednak skandal dalej be-
dzie wisiał nad jego głową.
Rozzuchwalony bezkarnością
otrząsnął zabierze się do szan-
tażu. Co robić?

Wnet jednak adwokat wpadł
na pewien pomysł: wyjechał na
pewien czas z całą rodziną i z
narzeczonym córką. Słub odbe-
dzie się zagranicą i w ten spo-

sób Postowicz stanie wobec do-
konanego faktu. Pozostanie mu
wtedy tylko jedno wyjście, o ile
nie będzie chciał zrezygnować
z szantażu: zadać pieniądze.
A pieniądze Mieczysławski
miał podoostatkiem: potrafił za-
płacić wszelką żadaną sumę.

Następnego rana Kędzierski
złożył mu wizytę.

— Panie mecenasie, pozwól
pan, że zadam mu parę pytań,
dotyczących zamachu, którego
pan padł ofiarą.

— Jakiego zamachu? — spy-
tał ze zdziwieniem adwokat.

Pani Mieczysławska, obecna
przy rozmowie wydała mimo-
woli okrzyk:

— Jakiś, przecież nie po-
wiesz, żeś zapominał o tym zło-
czyńcy, który cie zranił? — po-
wiedziała, zaskoczona słowami
meża.

— Jaki człowiek mnie zra-
nił? — pytał Mieczysławski
nadal udając zdziwienie. — A
leż to jakież nieporozumienie!

— Panie mecenasie, to niemo-
żliwe! Przecież ten człowiek

jest uwięziony i będzie odpowia-
dał za swoją zbrodnię! — odez-
wał się znów Kędzierski. —
Przecież to chyba ów Józef
Postowicz ugodził pana sztyl-
tem!

— Ależ moi drodzy, — odrzekł
adwokat, siląc się na opanowa-
nie głosu — przykro mi się przy-
znać, ale to ja, ja sam się tar-
nałem na swoje życie.

— Ludwiku! — zawołała z le-
kłem pani Mieczysławska, —
jakże mam to rozumieć? Co mo-
gło zaisc takiego? Nie miałeś
żadnych żadnych wielkich trosk.
Wiesz, jak cie wszyscy kocha-
my!

— A jednak, to prawda. Mo-
ja droga, wybac, że w pew-
nej chwili chciałem ciebie opu-
ścić, ciebie i wszystkich was,
których kocham. Ale to prze-
szło, stawię czoło przeciwno-
ściom, nie bójcie się o mnie.

— Czy można wiedzieć, pa-
nie mecenasie — odezwał się
Kędzierski — o czem pan mó-
wił z tym osobnikiem?

— To prywatna sprawa. W
każdym razie niech mi pan przy-
rzeknie, że ten człowiek będzie
jak najprędzej uwolniony. On
jest niewinny. Więc...

— Przyrzekam panu.
— Bardzo panu dziękuję. A

teraz proszę mi więcej o tej
sprawie nie wspominać ani słó-
wem.

Kędzierski został u Miecz-
ysławskich na obiedzie. Świecąc
była dlań każda chwila, którą
spędzał u boku swej najdroż-
szej. Z ochotą wymykał się,
kiedy mógł, od pracy, żeby
biec na spotkanie Zofii. Jej
wiotka postać, słodka twarz o
pięknych szarych oczach tem
bardziej nabierała anielskiego
czaru, kiedy przypominał so-
bie oszustów, zbrodniarzy, róż-
nych wyrzutków społeczeń-
stwa, którymi musiał się zajmo-
wać. Nic dziwnego, że z wielką
ochotą skorzystał z zaprosze-
nia rodziców swej przyszłej
małżonki.

Przy obiedzie, zgodnie z ży-
czeniem gospodarza, nikt nie
poruszył tajemniczej sprawy,
choć wszyscy byli przekonani,
że Postowicz dokonał przestęp-
stwa i że w milczeniu adwoka-
ta tkwi jakaś tajemnica. A

Wieczorem, pani Mieczysław-
ska nie mogła jednak dłużej mi-
czyć i spytała męża:

— Czy, naprawdę, nie mógł-
byś Ludwiku, powiedzieć mi, o
co się tam rozeszło między wa-
mi? Wiesz, mój drogi, że nig-
dy nie zawiodłam twego zaufa-

nia, byłem ci zawsze wierna, ko-
chającą towarzyszką. Zwiierz
mi się, Ludwiku, zobaczysz,
jak ci to ułoży!...

Adwokat oddawna przywykł
używać imienia swego zmarle-
go brata. Teraz jednak zdało
mu się, że prawdziwy Ludwik
Mieczysławski stoi przy nim i
śmieje się strasznie, trupelemi
szczękami. Zdało mu się, że nie
boszczyk zmartwychwstałe i
słęga po swoją należność:
wszystko tu przecież należy do
Ludwika: żona, córka, zaszczy-
ty, dom, cały majątek...

Mimowoli wzdrygnął się. Żo-
na na przypadek mu do pierśi, u-
spakajając, perswadować... U-
znał, że musi jej dać jakieś tłu-
maczenie, w przeciwnym razie
miedzy nim a żoną wyrosnie
zapora, która odbierze im zau-
fanie, tak niezbędne w szczęśli-
wym pożyciu.

— Dobrze więc, powiem ci.
Zobaczysz sama, że nas sprawa
nie dotyczy. Jest to bardzo dla
mnie bolesne. Chodzi o mego
brata — nieboszczyka.

— Władysława?

Adwokat zmienił się na twa-
rzy: dawno nie słyszał swego
prawdziwego imienia.

(d. c. n.)

